KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Niedziela 12 grudnia 1937 r.

Zawodowy morderca

„Jedynym wyjściem dla syna jest śmierć" - oświadczyła jego matka — Banda gangsterska popełniła pięć morderstw

PARYŻ. — Sensacyjna sprawa mordercy Wiedemana pasjonuje dalej całą opinię francuską. Przed więzieniem w **Wersalu, gdzie przebywa tymczasowo** zbrodniarz, wyczekują **tłumy ludzi, aby go ujrzeć na własne oczy, gdy pod ochroną detektywów odbywa podróż do Paryża do sędziego śledczego.**

Dzienniki paryskie są przepełnione szczegółami z jego życia oraz szczegółami wyników śledztwa.

Wszyscy sąsiedzi Wiedemana w miejscowości La Celle St. Cloud **wyrażają się o nim jako o solidnym, sympatycznym młodym człowieku, którego tryb życia nie budził w nikim żadnych wątpliwości i który cieszył się sympatią wszystkich.**

Wiedeman, który w czasie wystawy pełnił funkcje przewodnika i tłumacza wystawowego, był bywalcem najwytworniejszych barów i hoteli paryskich, nie wyłączając Ritza, gdzie dzięki znajomości języków ponawiązywał liczne stosunki z wybitnymi osobistościami.

Prasa donosi, że **morderca, który do ostatniej chwili zdumiewał swą zimną krwią i cynizmem, nie mógł jednak powstrzymać łez, gdy podając swe personalia, wspomniał o rodzicach, mieszkających we Frankfurcie n/Menem, gdzie cieszą się powszechnym szacunkiem, jako zamożna skromna rodzina mieszczańska.**

„Paris Soir" publikuje wywiad z matką mordercy, która zbolała oświadczyła, że **jedynym wyjściem dla syna jest śmierć, która by go wyzwoliła z jego obłędu zbrodniczego.**

Wiedeman również stracił panowanie w czasie zeznań, dotyczących morderstwa, jakie popełnił na osobie 19-letniej tancerki amerykańskiej Dekoven, **i odmówił wręcz asystowania przy ekshumacji jej zwłok.**

Zbrodniarz nawet nie chciał wymówić jej nazwiska, lecz wypisał je na kartce.

Władze policyjne mają jakoby już wszystkie dowody na to, **że Wiedeman pełnił funkcje za wodowego mordercy w bandzie gangsterskiej z niejakim Rogerem Millionem, lat 2?, jego przyjaciółką Colette Tricot, lat 27 i niejakim Janem Blanc.**

Million, syn skromnego restauratora paryskiego, zajmował się handlem narkotykami i bronią oraz znany jest policji.

Zbrodnicza szajka oskarżona jest o popełnienie pięciu morderstw.

W sensacyjnej tej sprawie, której prasa francuska poświęca całe stronice i która porównywana jest do słynnej swego czasu sprawy Landru i „upiora z Duesseldorfu", zaszedł wczoraj nieoczekiwany zwrot.

Poszukiwani przez władze śledcze dwaj wspólnicy Wiedemana, którzy zniknęli nagle z okolic Lyonu, dokąd prowadziły ostatnie ślady, zostali odnalezieni przez policję pod Paryżem.

Jeden z nich niejaki Blanc odgrywał w tej sprawie rolę bliżej nieokreśloną, drugi natomiast nazwiskiem **Million stawił się na policji w towarzystwie adwokata, twierdząc, że mimowoli był świadkiem morderstwa, dokonanego przez Wiedemana na osobie młodego agenta handlowego Leblond.**

Narada na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja Składkowskiego i wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, którzy informowali Pana Prezydenta o bieżących pracach Rządu.

Zmiany w Związku Legionistów

Płk. Koc, komendant główny Związku Legionistów, mianował swoim zastępcą gen. Kwaszewskiego, na miejsce wicemarszałka Schaetzla, który pozostaje nadal we władzach naczelnych. Dotychczasowy sekretarz generalny pos. Brzęk-Osiński ustąpił miejsca mgr. Leniszowi.

Nankin broni się dalej

Japończycy zdobyli dotychczas 6 bram

PEKIN. Przedstawiciel japońskiej kwatery głównej oświadczył, że w murach Nankinu broni się około 20 tysięcy żołnierzy chińskich. Japońscy rzeczoznawcy wojskowi spodziewają się upadku stolicy chińskiej w ciągu 2 — 3 dni.

Ultimatum japońskie zostało przez Chińczyków odrzucone.

Rzecznik armii japońskiej oświadczył przedstawicielom prasy, że generalny atak na Nankin został rozpoczęty w południe przy pomocy artylerii i lotnictwa.

Brak jeszcze szczegółów, dotyczących przebiegu operacji, sądzi się jednak, że oddziały japońskie zajęły już miasto.

Koła chińskie w Szanghaju przyznają, że prowadzenie obrony Nankinu nie ma żadnego znaczenia wojskowego, jest jednak symbolem woli Chin do stawiania oporu nieprzyjacielowi.

Utrata Nankinu, podobnie, jak i utrata Szanghaju, będzie jedynie jedną z faz wojny.

Władze japońskie w Tokio oświadczają, iż wojska japońskie zdobyły dotychczas 6 bram Nankinu na ogólną ilość 18.

Straszliwa katastrofa kolejowa

34 osoby zabite, 40 rannych

LONDYN. — Pod Castlecary pomiędzy Edynburgiem a Glasgowem nastąpiło zderzenie dwóch pociągów pasażerskich.

Dotychczas wydobyto zwłoki 22 osób. Akcja ratunkowa utrudniona jest poważnie przez śnieżycę, która szalała również w czasie katastrofy. Przez zaspy śnieżne przedzierają się do miejsca wypadku lekarze i ambulanse.

Do szpitala przewieziono 30 osób, które odniosły rany.

Według ostatnich wiadomości, liczba zabitych w katastrofie kolejowej pod Castlecary wzrosła do 34 osób. Dotychczas wydobyto spod szczątków wagonów zwłoki 26 osób. Przeszło 40 pasażerów odniosło ciężkie obrażenia. Jest to największa katastrofa kolejowa w W. Brytanii od roku 1915.

Zamach na ministra Delbosa

miał być dokonany w Pradze

LILLE. — Przed miesiącem policja aresztowała w Valenciennes pewnego Węgra nazwiskiem Budai Koleman, który, jak się okazało, jest szefem nie bezpiecznej bandy terrorystów.

Po jego aresztowaniu policja przejęła dwa szyfrowane listy, adresowane do niego do Valenciennes i do Saint Amand. Rozszyfrowanie tych listów pozwoliło wykryć dwa przygotowywane zamachy: jeden miał być dokonany w Pradze na ministra Delbosa podczas jego podróży po Europie środkowej, drugi na generalnego gubernatora Algerii.

Autorzy tych dwóch listów, którzy domagali się od Kalemana pieniędzy za dokonanie zamachu, zostali aresztowani w Pradze.

Rozwiązania kartelu drożdżowego domaga się sejmowa komisja skarbowa

Sejmowa komisja skarbowa przyjęła wczoraj rezolucję treści następującej: **„Ponieważ kartel drożdżowy przyczynia się do podrażania cen drożdży wzywa się Rząd do rozwiązania kartelu drożdżowego i rozluźnienia systemu koncesyjnego na wyrób drożdży".**

B. sędzia i b. prokurator skazani

na więzienie za łapownictwo

Sąd Apelacyjny w Lublinie wydał wczoraj o godz. 21-ej wyrok w sprawie b. sędziego Sądu Okręgowego w Czortkowie Michała Gąsiorowskiego i b. prokuratora Sądu Okręgowego w Czortkowie — Sokołowskiego, oskarżonych o łapownictwo, oraz Izaaka Bergmana z Czortkowa, oskarżonego o pośrednictwo w łapownictwie.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego w Lublinie w stosunku do Gąsiorowskiego, który został skazany na 8 lat więzienia, 3.300 zł grzywny i utratę praw na przeciąg lat 6, a w drodze amnestii uzyskał zmniejszenie kary o 2 lata i zaliczenie aresztu śledczego, oraz w stosunku do Sokołowskiego, skazanego na 4 lata i 6 mies. więzienia i utratę praw na przeciąg lat 6, któremu na mocy amnestii darowano karę grzywny i zaliczono areszt śledczy.

Izaakowi Bergmanowi Sąd Apelacyjny zmniejszył karę z 7 lat i 6 mies. do 7 lat więzienia i skazał go na utratę praw na przeciąg lat 8. Na mocy amnestii karę tę złagodzono do 6 lat. Ponadto zasądzono od niego 13 tys. zł grzywny.

Rozmowy francusko-rumuńskie

potwierdziły przyjaźń i solidarną politykę

BUKARESZT. — Po zakończeniu rozmów między ministrami Delbosem i Antonescu, ogłoszono komunikat, który stwierdza, że obaj ministrowie zbadali sytuację międzynarodową i sprawy, interesujące Francję i Rumunię.

Rozmowy, nacechowane duchem porozumienia i serdeczności, stwierdziły całkowitą zgodność poglądów obu ministrów.

Przyjazna i solidarna polityka Francji i Rumunii, kierująca się tymi samymi ideałami i wzmocniona trwałością węzłów, łączących każde z tych państw z jego sojusznikami lub wspólnymi przyjaciółmi, przywiązanymi do Ligi Narodów, zmierza do wytworzenia między wszystkimi krajami lojalnej współpracy, która — opierając się na poszanowaniu niezależności każdego państwa — stanowi najlepszą gwarancję pokoju.

Za szykany robotników

przemysłowiec powędrował do Berezy

W dniu 9 grudnia został zatrzymany i skierowany do miejsca odosobnienia Józef Jersak, właściciel tkalni w Zelowie pow. łaskiego.

Jersak był wielokrotnie karany administracyjnie grzywną i aresztem bezwzględnym za przekraczanie przepisów sanitarnych, budowlanych i przemysłowych, a w szczególności przepisów o czasie pracy i umowie o pracy robotników, przy czym stosunek jego do pracowników zatrudnionych w tkalni nosił zdecydowanie charakter szykany, co powodowało szereg zakłóceń w pracy i zagrażało bezpieczeństwu publicznemu. P. A. T

Straszliwa śmierć uczennicy

po spożyciu trzech plasterków kiełbasy

18-letnia Halina Rogozińska zamieszk. w Warszawie, córka posterunkowego VII-go komis., uczennica III-go kursu wieczorowych kursów handlowych, (Leszno 109), jeszcze dn. 1 bm. nabyła w masarni 10 dk. kiełbasy cytrynowej. Spożyła tylko 3 plasterki resztę wyrzuciła, ponieważ wędlina była o smaku zmienionym, słona, kolor zaś miała ciemno-czerwony.

Tegoż dnia Rogozińska, będąc w teatrze Polskim, już w drugim akcie poczuła silne bóle krzyża i brzucha. Po powrocie do domu, dziewczynka jeszcze bardziej rozchorowała się.

Nazajutrz, dn. 2 bm. Rogozińska była w przychodni policyjnej (Długa 50), gdzie jeden z lekarzy orzekł jakoby pacjentka zachorowała na nerki.

Analiza moczu wykazała jednak, że nerki były zdrowe.

W ciągu następnych kilku dni wzywano innych lekarzy, którzy jednak znajdowali różne choroby nie natrafili jednak na właściwą.

Dopiero dn. 6 bm. dr Gackowski skonstatował, że Rogozińska zatruła się wośnicą, czyli trychinami.

Ze względu na pogarszający się stan zdrowia, lekarz polecił natychmiast przewieźć chorą do szpitala Wolskiego.

Nazajutrz zbadana przez st. przodownika - dzielnicowego Szydłowskiego Rogozińska zeznała, iż spożyła 3 plasterki wędliny, resztę zaś — wyrzuciła.

Mimo usilnych zabiegów lekarzy, Rogozińska dn. 8 b. m. zmarła. Zwłoki przewieziono do prosektorium, celem dokonania sekcji.

Władze policyjno - sanitarne prowadzą w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Rozpacz rodziców, którzy w tak tragiczny sposób stracili córkę - jedynaczkę nie ma granic.

Latający hotel francuski

utrzymywać będzie komunikację nad Atlantykiem

PARYŻ. W Tuluzio wystawiono model nowego olbrzymiego wodnopłatowca transatlantyckiego typu „Latecoere 631". Samolot ten dostarczony będzie Tow. Air France Transatlantique w r. 1940.

Jest to jednopłatowiec 6-motorowy, zaopatrzony w stabilizatory. Zalety tego wodnosamolotu pozwolą na uruchomienie komunikacji przez Atlantyk północny nawet w ciężkich warunkach atmosferycznych.

Zasięg samolotu obliczany jest przy przeciwnym wietrze o szybkości 60 klm/godz. na 6000 klm minimum, szybkość 350 klm, przy obciążeniu 20 pasażerów, luksusowym wyposażeniu kabin pasażerskich, 3000 kg ładunku towarów, 8 ludzi załogi, w czym 2 pilotów, 1 nawigator, 2 mechaników, 1 radiotelegrafista i 2 stewardów.

Z tą samą szybkością 350 klm, jednak przy wietrze przeciwnym o szybkości 50 klm, samolot będzie mógł zabrać 40 pasażerów, 10.000 kg ładunku i 600 kg zapasów żywnościowych i będzie mógł przebywać 3200 klm, stanowiących tracę przelotu nad południowym Atlantykiem.

Rozpiętość skrzydeł samolotu wynosi 57 mtr., długość 42,95 mtr., wysokość 10,10 mtr., waga maksymalna 65 ton, motory rozwijają moc 9.000 HP, szybkość handlowa 350 klm. (nie przekraczając 70% mocy motorów), maksymalna 420 klm./godz.

Kadłub wodnosamolotu podzielony jest na 2 piętra — dolne, przeznaczone jest dla pasażerów, którzy będą mieli do dyspozycji bar, salon, 20 kabin i toalety.

Siedzenia zamieniane będą na noc na wygodne posłania, poza tym urządzony będzie salon centralny, łazienka i kuchnia. Górne piętro zajęte będzie przez kabinę pilotów, kabinę dowódcy, radiostację, kabinę mechaników, przedziały bagażowe.

Dostęp do motorów możliwy jest w czasie lotu, a lot może się odbywać przy 2 motorach unieruchomionych.

Samolot oczywiście wyposażony jest we wszystkie najnowsze urządzenia, gwarantujące maksimum bezpieczeństwa i w obecnej chwili stanowi rozwiązanie zagadnienia olbrzymich trudności komunikacji ponad północnym Atlantykiem.

Proces Doboszyńskiego w apelacji lwowskiej

Mocą decyzji Sądu Najwyższego sprawa Adama Doboszyńskiego rozpatrzona będzie przez ławę przysięgłych na terenie apelacji lwowskiej.

Zgon redaktora E. Bigońskiego

W dniu wczorajszym zmarł w Bydgoszczy w wieku lat 46 jeden z najwybitniejszych dziennikarzy Pomorza ś. p. Edmund Bigoński — redaktor „Dziennika Bydgoskiego" b. poseł na Sejm Rzeczypospolitej w latach 1919 — 1928.

Robotnica-weteranka

Robotnica fabryki „Union Textil" w Częstochowie, 94-letnia Aniela Kamieńska w tych dniach po blisko 50-letniej nieprzerwanej pracy w fabryce, przyjęła ofiarowaną jej przez Dyrekcję dożywotnią emeryturę i przeszła na zasłużony odpoczynek. Czcigodna weteranka pracy, cieszy się jeszcze dobrym zdrowiem.

Habsburgowie odzyskają majątki

i mogą powrócić do kraju

WIEDEŃ. — Urzędowo donoszą: Rada Ministrów postanowiła wczoraj wprowadzić w życie uchwaloną już przed tym ustawę w sprawie odwołania wydalenia z kraju Habsburgów oraz zwrotu ich dóbr.

Zostaną zwrócone następujące majątki: zamek Laxenburg pod Wiedniem, zamek Muerzsteg w Styrii, dobra Orth wraz z zamkiem Eckertsau, dobra Poeggstall, Mannersdorf nad Litawą, Voesendorf w Dolnej Austrii, Krampen w Styrii i Mattinghofen w Dolnej Austrii. Prócz tego postanowiono zwrócić urządzenie zamku w Neuberg w Styrii.

Burze śnieżne w Niemczech

sparaliżowały komunikację niemal w całym państwie

BERLIN. Całe Niemcy północno - zachodnie oraz obszary graniczne Meklemburgii i Pomorza nawiedzone zostały silną i długotrwałą burzą śnieżną, która spowodowała znaczne przeszkody w ruchu kołowym, komunikacji kolejowej i żegludze.

Do usuwania grubej warstwy śniegu wysłano liczne kolumny robotników z pługami odśnieżnymi.

W Hamburgu nadano przez radio wezwanie do oczyszczania dróg, na których ruch kolejowy uległ kilkugodzinnej niemal zupełnej przerwie.

Niedaleko od ujścia Łaby zderzył się parowiec niemiecki z parowcem norweskim. Ofiar w ludziach nie było.

Z Bremy donoszą również o wielkich opadach śnieżnych. Skutkiem gołoledzi wydarzyło się dużo nieszczęśliwych wypadków ulicznych, przy czym szereg osób odniosło kontuzje.

Komunikację powietrzną musiano wstrzymać. Przy wjeździe na dworzec w Bremie zderzył się pociąg z manewrującą lokomotywą. Maszynista i palacz lokomotywy oraz dwóch podróżnych pociągu odniosło rany.

Ze Szczecina nadchodzą wiadomości, że burza śnieżna zaskoczyła na morzu liczne kutry rybackie. Żaglowiec holenderski, zdążający z ładunkiem węgla do Szczecina, osiadł na mieliźnie. Załogę uratowano. W mieście zostało przerwanych wiele połączeń telefonicznych.

W Hannowerze śnieg padał bez przerwy przeszło 20 godzin. W ciągu nocy na ulicach pracowały pługi śnieżne. Opóźnienia pociągów dochodziły do 5 godzin.

Również w dolinie Renu bardzo silna zawieja śnieżna wywołała trudności komunikacyjne. Warstwa śniegu dochodzi miejscami do 1 metra.

W Prusach Wschodnich, przy silnym wietrze i niskiej temperaturze spadły wielkie masy śniegu.

W samym Berlinie panowała również śnieżyca. Pociągi z okolic Rzeszy, dotkniętych burzą śnieżną przybywały do Berlina z opóźnieniami do 4 godzin.

Władze wydały szereg zarządzeń zapobiegawczych, rozsyłając liczne kolumny ratownicze i nakazując posypywanie długich szlaków drogowych piaskiem lub żwirem.

Jednocześnie zmobilizowano służbę informacyjną, do której wciągnięto radio, prasę, telefon i stacje benzynowe na drogach niemieckich.

Strajk górników w Czechosłowacji

na tle żądań podwyżki płac

PRAGA. — W Czechosłowacji grozi strajk górników, których żądania podwyżki płac zostały ponownie przez właścicieli kopalń odrzucone.

Wśród górników panuje wielkie wzburzenie. W północnych Czechach wybuchł już strajk, a w szeregu miejscowości doszło do poważnych incydentów, demonstracyj i opóźnionych zjazdów na kopalniach.

Ludność walczy z żandarmerią

na terytorium sandżaku Aleksandretty

Z Damaszku donoszą: Na całym terytorium sandżaku Aleksandretty trwają utarczki pomiędzy żandarmerią a ludnością, która domaga się wywieszania flagi syryjskiej, usuniętej po wprowadzeniu nowego statutu państwowo - administracyjnego.

Ze swej strony społeczeństwo syryjskie zdecydowane jest nie uznawać pod żadną postacią oddzielenia sandżaku i otwarcie zapowiada, że stosunek Syrii do tej sprawy pozostanie takim, jak Francji do Alzacji i Lotaryngii po wojnie 1870 r.

W związku z tym zainteresowanie losami traktatu franko-syryjskiego zmalało bardzo wyraźnie. Część ministrów nie tai swej opinii o konieczności ustąpienia gabinetu.

Rozłam w Kole Rolników

Grobni rolnicy przeszli do Ozonu

Już czas dłuższy trwały rozbieżności w zapatrywaniach na szereg spraw dotyczących wsi między członkami Koła Rolników Senatu i Sejmu.

Różnice zapatrywań dotyczyły spraw szkolnictwa, zagadnień podatkowych, polityki agrarnej, a w szczególności kwestii reformy rolnej, której rozszerzenia i przyśpieszenia w wykonaniu domagają się posłowie drobni rolnicy.

W związku z tym wystąpił z Koła Rolników pos. Hyla i szereg innych posłów drobnych rolników, którzy współpracować będą z Ozonem.

Z nędzy odebrała sobie życie

Tajemniczą samobójczynią okazała się służąca

Przed kilkoma dniami donosiliśmy o znalezieniu na torze kolejowym pod Pruszkowem zwłok jakiejś nieznanej kobiety.

W czasie przeprowadzenia dochodzenia ustalono, że zmarłą jest 23-letnia Julia Kamińska, służąca. Przyczyną rozpaczliwego kroku, był silny rozstrój nerwowy spowodowany ciężkimi warunkami materialnymi.

Tragiczna śmierć wieśniaka

Rozkładający się trup pod piecykiem

W dniu wczorajszym do Stanisława Woźniaka, zamieszkałego we wsi Piastów, przyjechał z Warszawy brat jego Czesław (Krakowskie Przedmieście). Gdy na długotrwałe pukanie nikt nie odpowiadał Czesław Woźniak przy pomocy sąsiadów wyważył drzwi. Oczom przybyłych przedstawił się okropny widok.

Na ziemi leżał Stanisław Woźniak. Zwłoki jego znajdowały się w częściowym rozkładzie. Natychmiast zaalarmowano Pogotowie i lekarza.

Przeprowadzone dochodzenie, jak również i oględziny zwłok wykazały, że zmarły zatruł się wydzielającym się z pieca tlenkiem węgla.

Zwłoki decyzją władz prokuratorskich wydano rodzinie.

Służąca odebrała sobie życie

CHEŁM. Do mieszkania hr. Julii Smorczewskiej, będącego pod opieką służącej, dostali się niewykryci sprawcy w czasie chwilowej nieobecności służącej i skradli kilka tysięcy złotych gotówką oraz cenną biżuterię.

Służąca, stwierdziwszy kradzież, zawiadomiła władze policyjne, po czym popełniła samobójstwo, rzucając się pod przejeżdżający pociąg.

Skład kradzionych futer

Policja śledcza prowadząc dochodzenie w sprawie kradzieży, przeprowadziła w mieszkaniu znanego pasera i złodzieja Abrama Wierchołowskiego rewizję (Warszawa).

We wspomnianym mieszkaniu ujawniono wielką ilość, bo aż 130 szt., różnego rodzaju futer, odprutych od palt. Ustalono, że po odpowiednim przerobieniu Wierchołowski futra sprzedawał.

Policjant w walce z żebrakiem

Leonard Zakrzewski, poster. XI-go komis. w Warszawie, będąc w obchodzie na ul. Emilii Plater, napotkał na rogu ul. Hożej żebraka, który natrętnie zaczepiał przechodniów. Policjant usiłował żebraka usunąć. Ostatni rzucił się na policjanta i zaczął go kopać i gryźć w ręce, przy czym uderzył „bykiem" w twarz, po czym rzucił się do ucieczki.

Policjant chwycił zbiega i odprowadził do komis. Awanturnikiem okazał się Władysław Lidak, (Annopol), zawodowy żebrak, karany już za opór policji.

Pobity policjant został opatrzony przez lekarza w ambulatorium filii Pogotowia, który stwierdził pokłucenie i naderwanie palców prawej ręki.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Blok mocarstw totalnych

W najbliższych godzinach oczekiwane jest ogłoszenie przez Mussoliniego postanowienia rządu włoskiego opuszczenia Ligi Narodów. W ten sposób po Japonii i Niemcach trzecie mocarstwo opuści genewską instytucję.

Krok włoski będzie w rzeczywistości jedynie oficjalnym potwierdzeniem istniejącego od 2 lat stanu rzeczy. Z chwilą bowiem rozpoczęcia akcji antywłoskiej w Genewie, w związku z wyprawą abisyńską, Włochy nie brały udziału w pracach Ligi Narodów. Udział ich był nieoficjalny i ograniczał się albo do obrony własnego stanowiska, albo do utrudniania pracy.

Mimo różnych jednak trudności, na jakie Włosi napotykali w Genewie, nie opuścili tej instytucji, nie poszli w ślady swych sojuszników Japonii i Niemiec. Mussolini zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że Liga Narodów może się przydać w różnych momentach. Nie chciał otwarcie przekreślać współpracy międzynarodowej.

Włochom chodziło właściwie o jedno mocarstwo: o Anglię. W Rzymie nie oszczędzono wysiłków zmierzających do osiągnięcia porozumienia z Londynem, używając do tego różnych metod.

Raz przemawiano językiem, pełnym wyszukanej grzeczności, to znów atakowano i grożono. Rezultat pozostał ten sam. Londyn nie kwapi się do porozumienia z Rzymem. W tych warunkach Mussolini zdecydował się pójść po innej drodze i zerwać formalne związki, łączące Włochy z Ligą Narodów i staną w jednym szeregu obok Japonii i Niemiec.

Blok mocarstw totalnych został więc scementowany. Czy fakt ten może pociągnąć za sobą jeszcze dalsze następstwa? Raczej nie.

Liga Narodów straciła niesłychanie wiele w ciągu ostatnich lat. Nawet najbardziej zagorzali zwolennicy instytucji genewskiej mogli się przekonać, że w swej obecnej formie i postaci, nie jest ona w stanie zapewnić jakiejkolwiek skutecznej pomocy zaatakowanej stronie, nie usunęła z powierzchni groźby wojny, nie zahamowała wyścigu zbrojeń, nie przeprowadziła międzynarodowej współpracy gospodarczej czy finansowej i wielu innych bolączek współczesnych.

W tych warunkach rzecznicy Ligi Narodów zastanawiają się nad planem reformy tej instytucji, jako jedynej drogi, wiodącej do ratunku. Zdają sobie jednak sprawę z tego, że w obecnej chwili trudno reformy wprowadzać i dlatego czekają. Przy Genewie pozostały li tylko pozory. W rzeczywistości bowiem zarówno Anglia, jak i Francja załatwiają najistotniejsze zagadnienia polityczne poza Ligą.

Wiele uwagi w kołach politycznych poświęca się podróżom ministra Delbosa. Szczególnie zainteresowanie wzbudziła wizyta ministra Spraw Zagranicznych Francji w Polsce.

Prasa europejska nie szczędzi słów uznania polskiej polityce zagranicznej, która wytrwale zmierza do ugruntowania pokoju. Z racji pobytu min. Delbosa w Polsce dzienniki francuskie, bez zastrzeżeń, wykazały pełne zrozumienie dla polskich żądań kolonialnych, przedstawionych min. Delbosowi przez min. Becka.

Niestety, sprawy te nie będą zbyt szybko jeszcze załatwione, ale zważywszy, iż znajdujemy się właśnie w okresie, kiedy inni zgłaszają swoje pretensje kolonialne, nie możemy milczeć.

Japonia posuwa się zwycięsko naprzód. Po zajęciu Szanghaju przyszła kolej na Nankin. Największe miasta chińskie odpadły od macierzy. Plany japońskie realizowane są w szybkim tempie.

Dziś nie ulega już wątpliwości, że Japonia pokona na terenie chińskim wielkie mocarstwa: Stany Zjednoczone, Anglię i Rosję Sowiecką. Jest to jednakże również klęską i innych białych, państw posiadających poważne interesy w Chinach.

Następstwem ostatecznego zwycięstwa, podboju Chin, będzie zapewnie wyrugowanie wpływów obcych państw z tego terytorium.

Japonia przez podporządkowanie sobie tak olbrzymich terenów weszła w posiadanie niezbędnych surowców i tym samym ugruntowała swoje mocne stanowisko w Azji.

Japonia po raz drugi na przestrzeni kilku lat udowodniła, że potrafi wbrew wszystkim, przeprowadzić to, czego pragnie.



Dobre obiady

Wielki był ból wdowca, pana Onufrego, kiedy patrzał, jak jego jedynaczka, Jasia, starzeje się z roku na rok, a nikt jakoś się nie stara o jej rękę.

To też radość napełniła jego serce, gdy pewnego razu udało mu się zaprosić na obiad doktora Pastylkiewicza.

— Doktór — tłumaczył wzruszonej córce — też jest wdowcem. Struł się na restauracyjnym wikcie i marzy o domowym ognisku, a przede wszystkim o domowej kuchni. Jego się nie weźmie na czułe uśmiechy i przewracanie oczami. Jego, uważasz, można tylko wziąć na dobry sznycel na smaczny krupnik...

**

Obiad wypadł doskonale. Doktór był zachwycony. Przy pomidorowej zupie słodko spojrzał w oczy panny Janiny, przy kurczakach pocałował ją w rękę, a przy francuskim kompocie zachwyt jego nie miał granic.

— Takich chwil — westchnął — chciałbym przeżyć więcej.

— Prosimy częściej! — zawołali prawie jednocześnie pan Onufry i panna Janina.

I doktór zaczął przychodzić na obiady coraz częściej.

— Nic ma to jak domowe życie i domowa kuchnia — wzdychał tęsknie po każdym obiedzie.

I pewnego razu, gdy panna Jasia wyszła z pokoju, rozpoczął nieśmiało.

— Chciałem pana o coś prosić... Takie obiady to balsam na mój schorzały żołądek... Gdybym miał taką gosposię w domu byłbym zdrów i wesół...

— Nareszcie! — zabiło mocniej serce szczęśliwego gospodarza.

— Czy pan domyśla się o co chcę prosić?

— Naturalnie! — promieniał pan Onufry.

— I pozwoli mi pan zabrać ją do swego domu?

— Panu niczego nie odmówię! — sapał ze szczęścia ojciec panny Jasi.

— Dziękuję, bardzo dziękuję! — ściskał mu dłoń doktór. — Czy ona tylko nie ma kochanków?

— Ależ co znowu?!

— No to świetnie. Bo ja tego nie lubię. A ile pan jej płaci miesięcznie?

— Komu?

— Jak to komu? Pańskiej kucharce, Katarzynie.

Pan Onufry osłupiał.

— Co?... Jak?... Nie rozumiem...

— Czego pan nie rozumie?— zdziwił się doktór. — Pan mi sam pozwolił zabrać Katarzynę...

— Więc pan ją miał na myśli?

— A kogo? Przecież to ona tak świetnie gotuje.

Napoleon Sądek.

(Dokończenie obok)

Największa bitwa powietrzna

w której wzięło udział zgórą sto samolotów

SARAGOSSA. — Wczorajsza bitwa powietrzna w okolicach Sarinena była jedną z największych w dotychczasowej historii lotnictwa. W bitwie tej brało udział z górą sto samolotów. Samoloty powstańcze górowały wyraźnie nad przeciwnikiem. Około 20-tu aparatów nieprzyjacielskich po większej części typu „Curtiss" spadło na ziemię w płomieniach. 10 innych samolotów podziurawionych kulami karabinów maszynowych, musiało się wycofać z walki.

Po stronie powstańczej zniszczeniu uległ tylko jeden samolot.





NAJMILSZY PODARUNEK NA GWIAZDKĘ

Wolanow odznaczony Krzyżem Zasługi

Dowiadujemy się, że właściciel znanej kolektury warszawskiej, p. J. Wolanow odznaczony został Krzyżem Zasługi za działalność na polu społecznym.

Delegacja wojskowo-legionowa

wyjeżdża dziś do Rzymu

Dziś wyjeżdża do Rzymu celem rewizytowania kombatantów włoskich delegacja polska wojskowo - legionowa z gen. Wieniawą Długoszowskim na czele.

Delegacja zawiezie do Italii urny z ziemią z grobów płk. Franciszka Nullo i płk. Stanisława Bechiego — garibaldczyków i uczestników walk o niepodległość Polski, poległych w Powstaniu Styczniowym.

Urny zostaną dziś przekazane przez komendę naczelną Związku Legionistów w salonach recepcyjnych na dworcu Głównym w Warszawie.

Straszna katastrofa w teatrze

BUENOS AIRES. W miejscowości Rosario w czasie przedstawienia teatralnego runął na widzów sufit, powodując niebywałą panikę. Kilkaset osób odniosło, w chwili usiłowania opuszczenia teatru, ciężki lub lżejsze obrażenia. Stan trojga rannych jest beznadziejny.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Zatrzymana przez dyżurującego agenta, wraca Jadzia do gabinetu Grobowa. Ten postanawia za wszelką cenę dopiąć swego celu: dowiedzieć się, czy ma do czynienia z „Chlestakowem w spódnicy". Po krótkiej wymianie zdań, wyjmuje z szuflady list i podając Jadzi, pyta:

— Czy to pani wysłała list do Krakowa, księżno?

Jadzia czyni nadludzki wysiłek, by zamaskować niepokój i zdenerwowanie, jakie odczuwa na widok listu. Wie, że te chwile są decydujące.

Uśmiecha się lekko i patrząc spokojnie Grobowi w oczy odpowiada:

— Jeśli ktoś z nas miał napisać ten list, to chyba pan a nie ja, panie Grobow. Nie mogłam napisać tego listu, chociażby z tego względu, że nie znam języka, w którym został napisany...

— To znaczy, że pani się nadal wypiera wszystkiego?!... Pani twierdzi, że listu tego nie napisała? — pyta z ironią w głosie szef ochrany.

— Mój panie, pan będzie łaskaw skończyć z tą całą komedią! — Jadzia wstaje z krzesła.

— Skończę księżno z tą komedią... na pewno skończę... ale wtedy, kiedy otrzymam odpowiedź telegraficzną na moje pytanie wysłane w pani sprawie do Petersburga... na pytanie: czy księżna Woroncewa wyjechała na inspekcję więzień z polecenia Ministerstwa Sprawiedliwości... — Każde słowo Grobowa wpija się w serce Jadzi, jak ostry nóż. — Mam nadzieję, że pani nie ma nic przeciwko temu?... Odpowiedź nadejdzie bardzo szybko... — dodaje z naciskiem.

— Proszę bardzo... Ja się rozwiązania tej sytuacji nie boję — wymusza ze siebie Jadzia odpowiedź. — Ostrzegam jednak pana, że czynię go odpowiedzialnym za mój areszt... Postaram się o to, by Batiuszka-Car zainteresował się tą sprawą...

Jadzia nie spuszcza z tonu. Mimo, że zdaje sobie sprawę z groźnej, prawie beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znalazła, zachowuje się wyniośle. Ton jej jest pewniejszy, więcej lekceważący niż przed tym.

— Niestety, ubolewam bardzo... Nie mam jednak innej rady... Nie mogę inaczej postąpić... Jestem zmuszony zatrzymać panią do czasu aż otrzymam depeszę z Petersburga — Grobow jest nieugięty.

Jadzia protestuje, krzyczy, grozi. Nie otrzymuje jednak żadnej odpowiedzi. Grobow siedzi naprzeciwko bez słowa. Naciska dzwonek.

Do pokoju wchodzi adiutant jego.

— Proszę odprowadzić tę panią do aresztu — rozkazuje.

Agent wyprowadza ją mimo protestów z pokoju.

Grobow łączy się ze stacją telegraficzną, i prosi o wysłanie do Petersburga depeszy o treści następującej:

„Ministerstwo Sprawiedliwości. Petersburg.

„Czy Ministerstwo Sprawiedliwości wydało list polecający księżnie Annie Woroncewej, która wyjechała z ramienia „Towarzystwa pomocy więźniom" na inspekcję więzień sybirskich.

Proszę o natychmiastową odpowiedź. Potrzebna jest dla stwierdzenia tożsamości pewnej osoby, która w związku z tym, została na mój rozkaz zatrzymana".

Grobow, szef ochrany w Omsku."

O drugiej w nocy udał się Grobow z powrotem do restauracji. Tam już nikogo nie zastał. Kelner oświadczył mu, że przed chwilą całe towarzystwo opuściło lokal.

Nie miał innej rady jak udać się do domu. Całą noc jednak nie spał. Sprawa, której nie mógł dojść załatwić ciążyła mu, nie dawała spokoju.

Mimo przekonania, że ma do czynienia z „Chlestakowem w spódnicy" prześladował go stale jakiś cień powątpiewania.

Może... kto wie... Może to jednak księżna Woroncewa?... Co wtedy wyniknie z tej całej awantury?...degradacja... utrata stanowiska... majaczyło coś w głowie.

Kiedy nazajutrz przestąpił tylko próg swego gabinetu zadzwonił telefon.

— Wasilij Nikołajewiczu? Tu Obuchow! Dzień dobry! No co? Przegrał pan zakład ha?... Przepiliśmy wczoraj całe pańskie pięćset rubli... che, che, che!

— Mnie się zdaje, że przepiliście nie moje, ale pańskie pieniądze — odpowiedział spokojnie Grobow.

— Che, che, che... Pan potrafi nadrabiać miną... Wstydził się pan wrócić z niczym do nas do restauracji, co?... A ja Wasilij Nikołajewiczu posłałem księżnie Annie Woroncewej bukiet pięknych róż...

— Niestety... księżna nie będzie mogła przyjąć pańskiego wspaniałomyślnego daru...

— Dlaczego?

— Siedzi w kozie...

— Co-o? Wasilij Nikołajewiczu bardzo pana proszę, niech pan nie kpi ze mnie... nie lubię takich żartów...

— Nie kpię... księżna siedzi...

— I pan odważył się aresztować ją?! — podziwia naczelnik więzienia szefa ochrany. — Ambicja co?... Pan chce koniecznie wygrać te pięćset rubli... co?... Nic z tego nie będzie braciszku...

— Będzie, będzie.. na pewno będzie...

— To pachnie wielkim skandalem Wasilij Nikołajewiczu... Jak się pan odważył aresztować damę z „tych sfer"?

— Obuchow, niech pan głupstw nie plecie....

— To pan postąpił jak głupiec! Niepoczytalny krok! Czy panu naprawdę zależy na tych pięćset „jekatierińcach"?...

— Idiota!

— Cham!...

Grobow odłożył słuchawkę telefoniczną i opuścił się całym ciężarem na fotel.

Hm...: Obuchow może go wyzwać na pojedynek... Wszystko by wzięło pomyślny dla niego obrót, gdyby z Ministerstwa z Petersburga przyszła dobra odpowiedź... że księżna Anna Woroncewa nie dostała żadnego listu polecającego... nie znają takiej w Ministerstwie... Ech!... gwizdałby wtedy na Obuchowa i całe towarzystwo... naczelnik więzienia przepraszałby... błagał o przebaczenie...

A jeśli będzie wręcz odwrotnie? — nie może się opędzić od tej natrętnej myśli. — Jeśli z Petersburga przyjdzie odpowiedź twierdząca?... Co wtedy będzie?... Jak się z tego wyliże?...

Siedzi w fotelu i patrzy się co chwilę na zegarek. Odpowiedź może przyjść najwcześniej o trzeciej po południu. Teraz jest jedenasta.

Siedzi jak na rozżarzonych węglach. Odmówił wszystkich audiencyj... wszelkich przyjęć... Nie przesłuchiwał dziś ani jednego więźnia, nie sprawdzał ksiąg... Nie mógł myśli zebrać, nie wydał ani jednego rozporządzenia...

O pierwszej wszedł do pokoju adiutant i wręczył mu zapieczętowany list od Obuchowa. List ten był pełen wyzwisk pod jego adresem, a zakończył go Obuchow następująco:

„Zawiadomiłem gubernatora o pańskim nieodpowiedzialnym postępowaniu. Pan drogo odpokutuje za tę awanturę.

Dymisja pana jest nieunikniona. Jestem pewny, że pan znajdzie się pewnego dnia w jednej z cel więzienia, gdzie ja jestem naczelnikiem".

Grobow zbladł. Ręka w której trzymał list zaczęła się trząść.

Nagle podskoczył, podarł list na drobne kawałki i wrzucił do kosza pod biurkiem.

Zaczął się przechadzać nerwowym krokiem po pokoju.

A może ta kobieta jest naprawdę księżną Anną Woroncewą? — powracała wciąż ta nużąca myśl. — Co wtedy będzie?... Co ja pocznę...

I była chwila kiedy żałował popełnionego kroku. Po co aresztował tę kobietę?... Po co się narażał władzom?... Kto wie jak głęboko ugrzązł w tym błocie?... Przy tym tak go obrażono... Jego — Grobowa — szefa ochrany spoliczkowano...

Tak spędził czas do godziny trzeciej. Po upływie trzeciej zaczął się jeszcze bardziej denerwować. Aż wreszcie zjawił się w pokoju adiutant i przyniósł długo oczekiwaną depeszę z Petersburga.

Drżącymi rękoma rozdarł Grobow depeszę, oczy jego niespokojnie latały, zdania na papierze dwoiły się przed oczyma. Z trudem zdołał przeczytać te kilka zdań:

„Ministerstwo Sprawiedliwości komunikuje, że nie zna żadnej księżny Anny Woroncewej. Nie wydało żadnego listu polecającego, nie wysłało nikogo na inspekcję więzień sybirskich".

W miarę czytania, twarz Grobowa rozjaśniła się, oczy błyszczały z radości, usta rozszerzyły się w szerokim wesołym uśmiechu.

— Od razu wyczułem, że to jest wyczyn buntowszczyków! Podła kobieta! — odezwał się do adiutanta. — Teraz dowie się co to znaczy spoliczkować Grobowa!... Płakać będzie jak bóbr!... che, che, che... Zwyciężyłem!...

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

Dziewczyna z mleczarni

Piękną kelnerkę z mleczarni studenci nazywali po prostu Dorotą. Nikt nie znał jej nazwiska, nawet Piotr Brent, student ostatniego roku politechniki, który od kilku miesięcy był stałym gościem mleczarni, nie znał go.

— Panno Doroto, — zapytał pewnego dnia Piotr i poczerwieniał jak rak — może... może pani chce ze mną iść do kina? Przecież dzisiaj ma pani wolny wieczór. Już od dawna chciałem panią zaprosić — przyznał się zakłopotany. — Czy pani się zgadza?

— Tak, o godzinie ósmej będę na rogu Camulet i Lexington Avenue.

— Doskonale! — rzekł Piotr, zerwał się z miejsca i szybko się pożegnał.

Piotr zakochał się w Dorocie od pierwszego wejrzenia, ona również go pokochała i w tydzień po pierwszej randce zaręczyli się.

W początkach października przed mleczarnią zatrzymała się piękna limuzyna, z której wysiadła elegancka dziewczyna.

— Nazywam się Zuzanna Webbster — przedstawiła się Dorocie i chciałabym z panią pomówić o Piotrze Brencie. Jeśli pani będzie wkrótce wolna, możemy razem zjeść obiad.

Dorota poczuła jak serce kur czy się jej z bólu. Wiedziała, że nie może walczyć z tą dziewczyną. Już teraz nie miała siły odmówić jej.

— Za pięć minut będę wolna.

— Chyba pani zna mego brata Normana, który jest kolegą szkolnym Piotra — rzekła Zuzanna, gdy zajęły stolik w pobliskiej restauracji. — Wczoraj po raz pierwszy rozmawiałam z Piotrem, ponieważ bawiłam przez wiele lat za granicą. Znałam go dotychczas tylko z listów i fotografii przysyłanych mi przez brata i wyobrażałam sobie, że mogę go pokochać, od wczoraj zaś rzeczywiście go kocham...

Jego przyszłość jest zapewniona, gdy wstąpi jako inżynier do zakładów mego ojca, ale...

— przerwała w połowie zdania i wymownie poruszyła ramionami.

— Czy pani nie przypuszcza, że Piotr jest na tyle zdolny, że potrafi się wybić o własnych siłach?

— Nie, jest to wielki dzieciak, któremu jest potrzebny ktoś, który by nim kierował, który zna życie...

— W jakim celu pani mi to wszystko opowiada? — zapytała zniecierpliwiona Dorota.

Zuzanna zapaliła papierosa i zapytała cynicznie:

— Ile?

— Nie rozumiem.

— Ile chciałaby pani za porzucenie go?

— Jak pani przypuszcza, co by powiedział Piotr, gdyby się dowiedział o pani ofercie?

— Pani oczywiście powtórzy mu naszą rozmowę?

— Nie, nie uczynię tego, ponieważ nie chce, aby wiedział jaka pani jest okrutna i wyrachowana.

— To pani jest okrutna. Niech pani mu pozwoli wykorzystać okazię... Niech pani się nad tym zastanowi. — Zuzanna podniosła się. — Jeśli zostanie on przy pani, to zakłady Webbstera nie zaangażują go.

— Nie porzucę Piotra — rzekła stanowczo Dorota — tak długo, jak on mnie kocha. Wierzę w niego i wierzę, że wybije się bez pani pomocy.

Piotr postanowił na wakacje zimowe nie wyjeżdżać, ale tuż przed wakacjami był bardzo przybity. Dorota prosiła go, aby powiedział, co go dręczy i w końcu Piotr zakomunikował jej, że Webbster zaprosił go do siebie do Chicago. U nich w domu pozna kilku poważnych przemysłowców.

— Przyjm zaproszenie — rzekła Dorota.

— Nie chcę, abyś sama spędziła święta.

— Ale Piotrze, przecież tu idzie o twą przyszłość, nie chcę ci stać na drodze.

— A więc jeśli nalegasz, pojadę ,ale za kilka dni wrócę.

Po trzech dniach wszystkie gazety doniosły, że Piotr Brent zaręczył się z córką magnata przemysłowego, Bebbstera.

Gdy następnego dnia Piotr się obudził, z trudem mógł zebrać myśli. Powoli jak z mgły wyłaniały się obrazy z wczorajszej pijatyki. Nagle przypomniał sobie, że kto- mu powiedział, że jest zaręczony.

— Nic z tego nie będzie! — krzyknął. — Byłem pijany. Teraz wracam do Doroty!

Z dworca udał się wprost do mleczarni. Ale tam już nie było Doroty. Od jej koleżanki dowiedział się, że Dorota przeczytawszy gazetę, wymówiła posadę i wyjechała do Nowego Jorku.

Dwumiesięczny pobyt w Nowym Jorku pochłonął wszystkie oszczędności Piotra. W końcu znalazł jakąś pracę, ale to go nie zadowoliło. Każdego wieczora do późna w nocy wałęsał się po ulicach i odwiedzał każdy bar restaurację i mleczarnię, przypuszczając, że tam w końcu znajdzie Dorotę.

Pewnego wieczora przestąpił próg małego lokalu. Zmęczony opadł na krzesło. Nie uniósł głowy, gdy przystąpiła do niego kelnerka, aby się dowiedzieć czego sobie życzy spóźniony gość.

— Doroto! — rzekł, biorąc ją w ramiona — będziesz mogła mi wybaczyć?

— Nie mam ci nic do wybaczenia. Myślałam tylko, że już mnie nie kochasz!

Po kilku chwilach Dorota zamknęła sklep. Oboje wyszli na ulicę. Było zimno. Nie czuli jednak tego. Byli szczęśliwi. W końcu bowiem odnaleźli się, odnaleźli siebie i szczęście.

Kalendarz dnia

12 Grudzień

NIEDZIELA

3 Adw. Aleksandra m. Dionizego. Słowiański: Wolidara, Suliwoja. Słońca wsch. 7.36, zach. 15.23. Księżyca wschód: 11.57, zach. 0.35.

HISTORIA PODAJE

1501 Koronacja Aleksandra Jagiellończyka.
1586 Zmarł w Grodnie król Stefan Batory.
1812 Zmarł na Ukrainie Stanisław Trembecki, wybitny poeta St. Augusta.
1860 Urodził się na Kujawach Jan Kasprowicz.

PRZYSŁOWIA

Wędruj z cnotą bracie, a szczęście spotka cię.

HUMOR WIELKI LUDZI

Z życia Bałuckiego: Pewnego razu, gdy Bałucki był już znanym pisarzem i autorem kilku sztuk, otrzymał przesyłkę pieniężną, którą musiał jednak osobiście podjąć na poczcie. Przy okienku urzędniczka zażądała legitymacji. Bałucki jej nie posiadał.

Niewiele myśląc, rozpiął kamizelkę wyciągnął języczek koszuli na wierzch, gdzie był wyszyty jego monogram M. B. i zapytał:

— A czy to nie wystarczy szanownej pani?

No i wystarczyło.

Na małej wokandzie...

Okazyjne kupno

czyli: „O pewnym klawicymbale"

(A. E.) — Nie pożałujesz pan tego, panie Markus! — mówił Chil Blajman. — Słuchaj się mnie pan i kup pan ode mnie ten fortepian. Co pan oszczędzasz? Te parę groszy? Sto złotych to nie są pieniądze.

— Nie chodzi o pieniądze, aliści po co mnie fortepian?

— Dla przyjemności. Będziesz pan wiedział, że posiadasz pan stary, wiedeński mebel, który już ma osiemdziesiąt pięć lat.

— Nie jestem antykwariat.

— Żeby kupić taki rzadki fortepian, to potrzebujesz pan być Antek wariat? Czy tylko wariat lubi posłuchać muzykę? Idź pan! Klawicymbał pan jesteś! Nie spodziewałem się usłyszeć od pana takie słowa.

Pan Markus dał się przekonać i kupił zachwalany fortepian. Że jednak instrument okazał się zupełnie niezdatnym do użytku, mając wśród innych braków aż siedem zepsutych klawiszy, przeto nabywca pozwał pana Blajmana o zwrot pieniędzy.

— Proszę wysokiego pana sędziego! — bronił się pan Blajman na rozprawie. — Jak ten fortepian mógł być zdatny do użytku, o wiele się z niego należycie nie obchodzono?

Przychodzę raz do Markusa w gości, to jego żona się drze, jak stare kalesony, a on sztuka pięściamy we fortepian, żeby nie było słychać, jak ona się drze.

Fortepian był roztwarty, a jak zajrzałem do środka, to zobaczyłem, że tam stoją różne pudełka, fajansowy nocnik z odłamanym uchem i szczepaczka.

A na fortepianie siedział ich mały Kubuś i jadł rosół z łyżką. Ale z powodu on jest niezdara, to zupa się ciągle wylewała i akuratnie do fortepianu.

No to jak on mógł dobrze grać, ten instrument?

A co się tyczy te siedem klawiszy, to rzeczywiście oni byli popsute od samego początku. Ale co to może szkodzić stronie przeciwnej, się pytam? Mało ona ma innych klawiszy? Musi akuratnie grać na tych siedem?

***

Pan sędzia uznał żądanie pana Markusa za uzasadnione i zasądził na jego rzecz całą wpłacona sume wraz z kosztami.

Jak ujęto potwornego mordercę

który dokonał pięciu morderstw

Opinia publiczna Francji jeszcze ciągle znajduje się pod silnym wrażeniem ujęcia najpotworniejszego zbrodniarza naszych czasów, Suaerbieya, vel Viedemanna, vel Karrera.

W jaki sposób policja francuska wpadła na trop zbrodniarza?

Przed pewnym czasem w willi „Mon Plaisir" w Saint Cloud znaleziono zabitego pośrednika mieszkaniowego Lesobra. Przy zabitym znalazła się wizytówka z nazwiskiem Schott.

Po kilku dniach do policji zgłosił się Niemiec Schott, który zdołał złożyć alibi. W toku przesłuchania zeznał, że jego siostrzeniec Frommer, który zniknął przed pewnym czasem, wspominał o przyjacielu Wiedemannie, którego niedawno odnalazł w Paryżu.

Frommer odsiadywał karę za przestępstwo polityczne w więzieniu frankfurckim i tam poznał Widemanna, który był skazany na kilka lat więzienia za oszustwo.

Pewnego dnia Frommer opowiedział Schottowi, że odwiedził przyjaciela w jego willi w „La Voulzie" w St. Cloud.

— Z opowiadań siostrzeńca wywnioskowałem — zeznawał w dalszym ciągu Schott — że ten Wiedemann jest podejrzanym jegomościem i prosiłem Frommera, aby nie spotykał się z nim.

Władze od razu doszły do wniosku, że ten podejrzany przyjaciel zaginionego Frommera musi mieć coś wspólnego ze zbrodnią, dokonaną w willi „Mon Plaisir" i śledztwo poszło w tym kierunku.

Przede wszystkim ustalono, że willę „La Voulzie" zajmuje pewien sympatyczny, dobrze wychowany mężczyzna, około lat 30, o którym jego sąsiedzi wyrażali się bardzo przychylnie. Następnie ustalono do kogo należy willa i przesłuchano jej właścicielkę. Oświadczyła ona, że willę zajmuje niejaki Karrer, który nieregularnie płaci komorne.

Ostatni raz zapłacił czynsz 29 listopada. Data ta dała wiele do myślenia wywiadowcom, prowadzącym dochodzenie. 28 listopada został bowiem zabity Lesobre.

Zrodziło się więc przypuszczenie, że Karrer zapłacił czynsz pieniędzmi zrabowanymi Lesobrowi.

Teraz już nie pozostawało nic innego jak przesłuchać owego Karrera. W tym celu do jego willi udało się dwóch wywiadowców. W chwili gdy podeszli do willi, ujrzeli w ogrodzie przystojnego mężczyznę, który zapytał ich kogo szukają.

Gdy wywiadowcy oświadczyli, że pragną pomówić z lokatorem willi, młody mężczyzna oświadczył, że właśnie on zajmuje willę i poprosił ich, aby weszli.

Karrer dowiedziawszy się o celu wizyty, poprosił przybyłych, aby pokazali mu legitymacje. Wywiadowcy zadośćuczynili jego prośbie i wyjęli dokumenty.

W tej samej chwili zbrodniarz, doszedłszy do wniosku, że jest zgubiony, z błyskawiczną szybkością wyciągnął z marynarki rewolwer i zaczął strzelać do wywiadowców.

Jeden z wywiadowców został dwukrotnie ranny i osunął się na podłogę. Drugiemu zaś kula na szczęście ześlizgnęła się po skroni, lekko go raniąc.

Wywiadowca ten nie stracił przytomności umysłu. Ujrzawszy stojący w pobliżu na stoliku młotek, podbiegł do stolika, ujął młotek i zadał nim morder cy dwa ciosy w głowę.

Zbrodniarza, który stracił przytomność, zakuto w kajdany i przewieziono do więzienia.

Zbrodniarz po odzyskaniu przytomności przyznał się do dokonania pięciu zbrodni.

Nieudana zemsta posterunkowego

Przełożony jego został uniewinniony

Komendant posterunku w Korytnicy przod. Józef Rusiniak otrzymał w styczniu 1935 r. polecenie przeprowadzenia poszukiwań broni, przechowywanej nielegalnie przez chłopów.

Przod. Rusiniak udał się do wsi wraz z posterunkowym do zagrody wieśniaka Klidy, który uprzedzając jakby rewizję, złożył zameldowanie, iż parobek ukradł mu rewolwer. Rewolwer jednak znaleziono i przod. Rusiniak spisał protokół.

Wieczorem na posterunek przyszła Klidowa i oświadczyła, że w czasie przeszukiwań zginęło z szuflady 20 zł. Klidowa dała do zrozumienia, że nie zrobi użytku z tego faktu, o ile przodownik umorzy dochodzenie co do rewolweru.

Protokół skierowany został do właściwych władz i Klidę skazano na 3 tygodnie aresztu.

Na rozprawie Klida przebąkiwał, że przodownik nie tylko go okradł, ale i „wsadził do kozy". Minęło kilka miesięcy.

Posterunkowy, z którym przod. Rusiniak był na rewizji u Klidów, w międzyczasie został ukarany kilkakrotnie w drodze dyscyplinarnej przez komendanta posterunku za przewinienia na służbie.

Czując, iż każdej chwili może być przeniesiony, sam udał się do komisarza policji i prosił go o przeniesienie, motywując, iż „ze złodziejem nie może pełnić razem służby". Na zapytanie komisarza posterunkowy wyjaśnił, że ma na myśli przod. Rusiniaka, który w czasie rewizji ukradł Klidom 20 zł.

W rezultacie przod. Rusiniak stanął przed Sądem Okręgowym w Siedlcach, oskarżony o nadużycie władzy.

Sąd uznał wyjaśnienia posterunkowego za prawdziwe i skazał przod. Rusiniaka na 3 lata więzienia. Od tego wyroku zaapelował skazany, podnosząc, iż oskarżenie jest dziełem, aktem zemsty ze strony posterunkowego, któremu groziło usunięcie z policji, oraz Klidów, którzy chcieli od niego wyszantażować umorzenie dochodzenia.

Sąd Apelacyjny poprzedni wyrok uchylił i przod. Rusiniaka uniewinnił.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Nieszczęśliwa z Włocławka. Wiem, że żyje Pani z synem swego przyjaciela. Wiem też że Pan T. żyje z Panią jedynie dlatego ponieważ jest mu tak wygodnie. Głębszych uczuć do Pani nie żywi i równocześnie nawiązuje romanse z innymi kobietami. Jeśli Pani natychmiast nie przerwie tego stosunku z synem, ojciec jego, a przyjaciel Pani wkrótce się o tym dowie, z czego wynikną wielkie nieprzyjemności. I tak chciałby się już Pani pozbyć, szuka tylko powodu. Wyrzuci Panią wraz z dzieckiem i syna swego na bruk. Syn poradzi sobie a w Pani progi zawita nędza z której trudno się będzie wydźwignąć. Jeszcze raz przestrzegam Panią ze względu na dobro swego dziecka natychmiast ten miłosny stosunek przerwać.

Smutne Słońce. Nieporozumienia małżeńskie, są powodem tego, że Pan zamiast czuć się szczęśliwym przy boku kochającej żony i dziecka ugania się za młodymi dziewczętami. Żona wie o tym, moralnie cierpi i dlatego też wiecznie jest nadąsana i zła. Radzę bardziej zająć się pracą, przestać myśleć o błahostkach a powróci spokój domowy i polepszą się sprawy materialne.

Maciej z Wilna. Honorarium za obszerną i dokładną pracę poza kolejką tylko na prywatny adres Pani wynosi 3.50 zł., które nadesłać można w znaczkach pocztowych.

Koniczyna K. W. 48. Nie radzę zmieniać mieszkania. Z zamiany nie będzie Pani zadowolona. Wyczuwam, że założenie sklepu byłoby korzystnym ulokowaniem kapitału i przyniosłoby zyski. Do gry na loterii nie ma Pani szans. Za mąż nie radzę wychodzić. Starający się ma na oku tylko korzyści materialne. Szczęścia w drugim małżeństwie nie zazna Pani. Natomiast samodzielna praca przyniesie Pani zadowolenie i materialne korzyści.

Wiktoria. Listu poprzedniego nie otrzymałem. W odpowiednim czasie otrzyma Pani odpowiedź na list wysłany w październiku. Na razie opracowuję odpowiedzi na listy, które nadeszły z początkiem maja. Celem wypowiedzenia się o p. Tadeuszu i Stefanie proszę o przesłanie ich pisma na mój adres Warszawa Piusa XI 37/8.

Ranek Wiosenny. Posiada Pan przeciętny głos i nauka w tym kierunku nie przyniesie pożądanych owoców. Natomiast zawodowa praca, której się Pan wprawdzie wstydzi w rzeczywistości tylko korzyść przyniesie i da Panu możność istnienia w przyszłości. W krawiectwie w tym wypadku widzę powodzenie. Będzie Pan dobrym krawcem i będzie też dużo zarabiał.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

Po nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mnożyły się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stale narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku u swojej ciotki. Przebrał się tam w swoje łachmany i już jako ubogi, obdarty Czeczeniec zjawił się w Groznym. Na rynku groznieńskim kręciło się wielu Czeczeńców w poszukiwaniu pracy. Kibirow przyłączył się do grupki takich Czeczeńców. Zawarłszy bliższą znajomość z jednym ospowatym Czeczeńcem, wyznał mu, że chętnie przyłączyłby się do bandy Selim-Chana, bo nie może nigdzie znaleźć pracy. Pewnego dnia ospowaty Czeczeniec wskazał Kibirowowi — który się teraz nazywał „Ali" — człowieka z bandy Selim - Chana. „Chodźmy do niego" — powiedział Kibirow — „poprosimy go o „pracę".

Człowiek Selim-Chana wszedł do karczmy. Kibirow poszedł za nim i usiadł przy jego stoliku. Człowiek Selim-Chana pierwszy wszczął z nim rozmowę. Dowiedziawszy się, że Kibirow — wyglądający teraz jak jeden z wielu biednych Czeczeńców — poszukuje pracy, kazał mu udać się do Wiediena do knajpy Agabekowa. Tam Kibirow miał spytać o niejakiego Dżafara, który miał mu dać jakieś zajęcie.

Nic bliższego o tym „zajęciu" człowiek Selim-Chana mu nie mówił, a Kibirow także o to nie pytał. Nazajutrz był już w Wiedieno.

W knajpie Agabekowa Kibirow spotkał się z Dżafarem Dżafar obiecał, że mu da jakąś „pracę".

Dżafar posłał Kibirowa razem z jeszcze jednym młodym Czeczeńcem, do wsi Koprzaj do niejakiego Chanuma. Chanum dał im nocleg u siebie w domu, mówiąc, że nazajutrz rano wyruszą w sprawie pracy. W nocy Kibirow zobaczył, że jakaś postać wśliznęła się do pokoju, w którym spał, i zaczęła przeszukiwać kieszenie jego ubrania.

Ponieważ w jednej kieszeni znajdowała się fotografia Kibirowa w oficerskim mundurze — Kibirow zląkł się, że teraz może się wykryć jego podstęp.

Kibirow poznał, że była to kobieta. Chcąc się ratować za wszelką cenę, Kibirow pochwycił w objęcia postać kobiecą. Była to młoda dziewczyna, która krzątała się rano po pokoju. Gdy pod wpływem gorących pieszczot Kibirowa dziewczyna leżała upojona w jego mocnych ramionach, Kibirow wyciągnął ostrożnie z kieszeni jej fartucha swoją fotografię, którą już zdążyła przed tym zabrać z jego kieszeni. Był ocalony.

Nazajutrz z rozkazu Chanuma chłopiec jakiś zaprowadził go w dolinę, gdzie siedziała na ziemi grupa ludzi, wśród której miał się znajdować Selim-Chan.

Wśród siedzących Kibirow zauważył mężczyznę o opalonym obliczu i czarnych, ognistych oczach.

Selim-Chan kazał Kibirowi złożyć przysięgę, że będzie zawsze walczył w obronie biednych górali, i będzie wiernie służył Selim-Chanowi. Po tym Kibirow usiadł między ludźmi Selim-Chana. Tymczasem Czeczeniec imieniem Halal, stojący na straży na skale, przyprowadził do Selim-Chana jakiegoś głuchoniemego starca, który przechodził obok drogą.

Nie można było w żaden sposób dowiedzieć się czegoś od starca, chociaż Selim-Chan umiał rozmawiać na migi z głuchoniemym. Podejrzewając, że starzec nie jest naprawdę głuchoniemym, ale gra tylko taką rolę, Selim-Chan posłał go z Halalem do wsi Dariak, do niejakiego Szamana. Szaman miał zatrzymać u siebie starca i wybadać go porządnie.

Halal spełnił otrzymane polecenie. Starzec pozostał u Szamana, a Halal wstąpił do Marty, żeby jej oddać pozdrowienie od Selim-Chana. Halal opowiedział również Marcie, że przywiózł tu ze sobą starca, który jest podejrzany o szpiegostwo.

Gdy Marta dowiedziała się, że Halal przyprowadził do Szamana jakiegoś podejrzanego, głuchoniemego starca, tknęło ją przeczucie, że to jest jej ojciec. Słyszała bowiem, że ojciec udał się w góry, aby ją Martę, odszukać. Marta postanowiła zaczekać aż do przybycia Selim - Chana, by z nim razem pójść zobaczyć tego starca.

Tymczasem dwaj głuchoniemi synowie Szamana wypytywali na migi Olgińskiego — gdyż on to właśnie był tym „głuchoniemym" starcem, dokąd zamierzał się udać.

Olgiński wstał z ławki, na której siedział, i przy pomocy różnych znaków i ruchów odpowiedział:

— Idę poprzez góry do Turcji, a stamtąd do Mekki...*)

Synowie Szamana zrozumieli go w lot. Twarze ich wyrażały teraz wielki szacunek i cześć dla tego starca, który wędruje pieszo do świętego Grodu.

Podejrzenie znikło z ich twarzy. Spoglądali teraz innym zupełnie wzrokiem na starca w szarym chałacie. Więc ten starzec idzie do Mekki? Każdy mahometanin powinien raz w życiu odwiedzić miasto proroka Mahometa. Ale Mekka leży tak bardzo daleko, gdzieś tam po drugiej stronie gór. Tygodnie całe musi trwać droga do Mekki...

— Głodny jesteś? — zapytali go na migi.

— Zjadłbym coś, gdybyście z dobroci serca mi coś dali do zjedzenia... — wskazał ręką na ich piersi.

Dali więc starcowi jeść i pić, a po tym oznajmili ojcu, że stary jest rzeczywiście głuchoniemym i że na pewno nie jest szpiegiem. Idzie traz do Mekki, do Świętego Grodu.

Szaman jednak nie polegał na zdaniu swoich synów.

Był on bardzo przebiegły, a walka z wrogiem nauczyła go tej podstawowej zasady: aby dojść prawdy [illegible] się na samo dno morza...



...zatrzymała się Marta i zastukała do drzwi.

Początkowo polegał na swoich synach, ale gdy ci opowiedzieli mu historię o pielgrzymce starca do Mekki, i mówili ze czcią o jego świętobliwości, podejrzenie zakradło się do duszy Szamana.

Czyż szpieg rosyjski nie potrafi odgrywać doskonale rolę głuchoniemego? Przypuśćmy nawet, że jest naprawdę głuchoniemym. To czy wobec tego nie może być szpiegiem właśnie dlatego, że jest głuchoniemym?

Szaman chciał w zupełności wyjaśnić sprawę przed przybyciem Selim - Chana, aby mu już móc dać ostateczną odpowiedź. A Chan będzie przecież, — jak zapowiedział Halal, już za trzy dni we wsi Dariak.

Szaman postanawia więc sam zbadać, czy starzec jest rzeczywiście muzułmaninem i czy to prawda, że idzie pieszo do Mekki.

Przede wszystkim chce się Szaman przekonać, czy stary jest naprawdę głuchoniemym, jak to stwierdzili jego synowie. To jest przecież najważniejsze. Szaman postanawia więc podstępem dojść prawdy.

Umawia się ze swoją córką, żeby na noc oddała starcowi do jego dyspozycji oddzielną izbę, ale żeby w tej izbie nie zapaliła wcale światła.

Sam zaś Szaman ukrywa się w tejże izbie pod plecionym koszem, który przed tym przewrócił do góry dnem i na który narzucił różne ubrania.

Wygodnie tam Szamanowi nie było pod koszem... Leżał skurczony, zwinięty prawie w kłębek i z trudnością mógł oddychać.

Nie zwracał jednak na to najmniejszej uwagi. Świadomość, że spełnia w ten sposób rozkaz Selim-Chana, napawała go otuchą i dumą.

Szaman miał przeczucie, że tylko w ten sposób uda mu się wykryć prawdę.

Szaman leżał tak skulony w koszu i nadsłuchiwał. Drzwi otworzyły się. Słyszał, jak jego córka wprowadza starca do izby.

Nie mógł naturalnie słyszeć, co córka mówiła do starego, bo rozmawiali ze sobą na migi.

Potem Szaman usłyszał, że córka wychodzi z powrotem. Drzwi zamknęły się za nią.

Szaman nadstawił uszu.

Cisza.

Słyszy tylko ciężki oddech starca.

Starzec usiadł widać i siedzi nieruchomo, bo nie słychać żadnego szmeru.

Czas wlecze się i wlecze, upływa minuta po minucie, a do Szamana nie dochodzi żaden odgłos prócz oddechu starca.

Nagle... Ha, co to?!

Jakiś szept, ledwo dosłyszalny szept...

Serce Szamana łomoce w piersiach. A więc, ten starzec jest właśnie szpiegiem! Ale co to za język, którym mówi szeptem ten osobnik?

To nie rosyjski. To jakiś nieznany Szamanowi język.

Nie rosyjski? Kimże więc jest ten starzec?

Szaman wytęża słuch. Nie, nie rozumie ani słowa z tego całego szeptania...

Szaman przeleżał tak całą noc pod koszem, skulony, mogąc z ledwością dech złapać.

Bał się wyleźć stamtąd, a nuż starzec usłyszy... Dlatego przeleżał w tej niewygodnej pozycji do rana.

Nad ranem, gdy w izbie było już jasno, Szaman zaczął zaglądać przez szpary plecionego kosza.

Widział, jak stary schodzi z posłania, i oglądając się niespokojnym wzrokiem na drzwi, klęka, żegna się znakiem krzyża i zaczyna znów coś szeptać.

Szaman podchwytuje jedno tylko słowo: „Boże". Rozumie to słowo, bo Rosjanie także przecież mówią „Boże".

Starzec klęczał tak przez kilka minut. Po tym podniósł się z klęczek, zbliżył się do drzwi i chciał je otworzyć, ale były one zamknięte na haczyk z drugiej strony.

Starzec usiadł tedy z powrotem na posłanie i czekał, aż mu otworzą drzwi.

Szaman nie odejmował oka od szpary w koszu i obserwował bez przerwy starego.

Starzec siedział na posłaniu nieruchomo, a jego smutne oczy utkwione były w jeden punkt.

Po chwili otworzyły się drzwi i wszedł jeden z synów Szamana.

Spojrzał na starca wzrokiem pełnym czci i pokłoniwszy mu się nisko, do ziemi prawie, zaczął z nim rozmawiać na migi.

Po tym obaj wyszli z izby.

Szaman wydostał się szybko ze swojej kryjówki. Odetchnął teraz pełną piersią. Czuł się jak człowiek, który odniósł wielkie zwycięstwo.

A więc starzec jest giaurem. A obu jego synom podał się za muzułmanina. Teraz nie ma już żadnych wątpliwości, że ten starzec został wysłany przez Rosjan, aby wyśledzić kryjówkę Selim-Chana.

Szaman postanowił nikomu na razie nie opowiadać o tym wszystkim, co widział i słyszał dzisiejszej nocy. Dopiero, gdy Selim - Chan przybędzie, urządzi się sąd nad tym szpiegiem i przetransportuje go się na tamten świat.

Szaman oczekiwał już niecierpliwie przybycia Selim-Chana. Chciałby już opowiedzieć Chanowi o tym, co on, Szaman, zdziałał. Że tylko dzięki jego mądrości i pomysłowości udało się wykryć, że ten starzec nie jest głuchoniemym.

Ale Selim-Chan nie przybył jednak trzeciego dnia, jak obiecywał Halal. Nie przybył i czwartego dnia, ani piątego. Miał widać jakieś trudności w drodze, albo może musiał ukryć się gdzieś przed swymi prześladowcami. To się często zdarzało Selim-Chanowi.

Szaman tymczasem niczym nie dał poznać po sobie przed swoimi domownikami, że zrobił takie ważne odkrycie. Obawiając się, żeby ten szpieg, ten giaur, nie uciekł, trzymał go wciąż w zamknięciu, w oddzielnej izbie.

Piątego dnia po odjeździe Halala do obozu Selim-Chana przed saklą Szamana zatrzymała się Marta i zastukała do drzwi.

(Dalszy ciąg jutro)

*) Mekka jest najświętszym miejscem pielgrzymów u Mahometan.

Kronika polityczna

MŁODZI LUDOWCY W OFENSYWIE

T. zw. grupa Młodych Ludowców, która bezpośrednio wywodzi się z ruchu „Wiciowego", agituje, aby na Kongresie Stronnictwa Ludowego osiągnąć pod względem personalnym we władzach partyjnych decydującą większość. Na czele tej grupy stoi jeden z wybitnych działaczy województwa łódzkiego p. Józef Balcerzak.

STRONNICTWO PRACY WKRACZA DO KONGRESÓWKI

Stronnictwo Pracy poza zjazdami na terenie Poznańskiego, Śląska i Małopolski opracowuje plan zjazdów na terenie Kongresówki, gdzie przed połączeniem się Stronnictwo to rozporządzało bardzo małymi wpływami.

PISMO MŁODYCH PIŁSUDCZYKÓW

W połowie grudnia br. ukaże się nowe pismo dwutygodniowe dla młodzieży szkół średnich, zgrupowanej w Polskim Związku Młodzieży Demokratycznej.

POLAKOŻERCY KOWIEŃSCY OBRADUJĄ

Jak donoszą z Kowna, w ub. tygodniu odbyło się tam zbiorowe posiedzenie Komitetów Wykonawczych litewskiego „Związku Odzyskania Wilna" i „Związku Popierania Litwinów Za granicą" przy udziale kilku Litwinów z Wilna.

Posiedzenie to, pod przewodnictwem prof. Uniwersytetu Witolda Wielkiego, w Kownie, znanego polakożercy, Zemajtisa miało na celu omówienie wytworzonej ostatnio sytuacji w łonie szczupłej garstki Litwinów w Wileńszczyźnie, w związku z różnicami, jakie powstały w organizacji Litwinów Wileńskich.

W wyniku tych obrad przewiduje się całkowitą reorganizację skompromitowanych ostatnio organizacyj narodowych litewskich.

Poza tym Komitet przesłał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Kownie memoriał żądający zaostrzenia dotychczasowej polityki do mniejszości polskiej.

Zimą roku bieżącego ma być zorganizowany przez „Związek Odzyskania Wilna" cały szereg prelekcyj publicznych poświęconych sprawie odzyskania Wileńszczyzny, noszącej w nomenklaturze litewsko - państwowej nazwę „Litwy Okupowanej".





Wyrób Polskiej Spółki Akcyjnej „Persil" w Bydgoszczy

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
Niedziela dnia 12 grudnia

8.00 „Serdeczna Matko". 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła parafialnego w Panowie. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Fragment z powieści. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Schumann i Bizet dzieciom. 16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.05 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Górnik to zuch i chwat". 19.35 Słynni wirtuozi. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Gwiazdka się zbliża" — skecz Józefa Czyścickiego. 21.30 „Zastępstwa urlopowe" — wodewil radiowy. 22.00 Opowieść o Mozarcie — „Ostatnie lata". 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.45 Płyty. 16.00 Felieton aktualny. 16.58 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Muzyka taneczna (płyty). 23.00 Utwory Adama Wrońskiego. 23.45 — 1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Zajścia antyżydowskie w Białej znalazły swój epilog przed sądem

We czwartek i piątek odbywała się przed Sądem Okręgowym z Wadowic na sesji wyjazdowej w Białej rozprawa przeciwko 9 osobom, oskarżonym o zajścia antyżydowskie w Białej.

W piątek po południu zapadł wyrok, skazujący: Jana Bagiełę na 18 mies. więzienia, Józefa Walczaka na 1 rok, Wiktora Krywulta, Jana Borotkę i Władysława Uhera na 10 mies., Annę Babikównę, Tomałównę i Stefanię Semkównę na 6 mies. więzienia.

Sensacyjny zwrot w procesie Czarnockiego

b. starosty kartuskiego, oskarżonego o nadużycia

Piąty dzień głośnego procesu b. starosty Czarnockiego przed gdyńskim Sądem Okręgowym zaznaczył się dużym odprężeniem atmosfery, otaczającej całą sprawę.

Dzień ten można nazwać bardzo pomyślnym dla oskarżonego, z uwagi na korzystne zeznania świadków.

Głównym bowiem świadkiem tego dnia był obecny wicewojewoda łódzki, a dawniej starosta morski w Wejherowie Wendorff. Niestety, większość pytań zarówno obrony, jak i oskarżonego, doczekała się odpowiedzi przy zamkniętych drzwiach ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Na początku sesji oskarżony prosi o głos i w związku z pewnymi zarzutami, które zostały postawione w ciągu pierwszych dni co do jego jakoby braków w wykształceniu Czarnocki dużo mówi o swojej przeszłości.

Ze słów jego wynika, że przestudiował 8 semestrów na Politechnice w Pradze, potem zaś był studentem Wszechnicy Jagiellońskiej.

Oskarżony bardzo obszernie omawia swoją pracę na poprzednim stanowisku starosty nieświeskiego. Opowiada ze szczegółami jakie trudności miał w tępieniu band dywersyjnych, które w tym czasie grasowały na naszych rubieżach wschodnich.

Czarnocki wypowiedział stanowczą walkę dywersantom i na ten cel wydawał dużo nie tylko z funduszów publicznych, ale i swoich prywatnych, dzięki czemu wynikły później pewne niedobory, z których nie mógł się oficjalnie wytłumaczyć i dziś jeszcze zasłania się tajemnicą ze względu na dobro Państwa.

Oskarżony twierdzi, że już od 14-go roku życia, podczas zaboru pracował konspiracyjnie dla ruchu niepodległościowego i pracę tą prowadził aż do ostatnich chwil, to jest do odparcia inwazji bolszewickiej. Za zasługi swoje na tym polu Czarnocki otrzymał Krzyż Niepodległości.

Również i o swych zasługach na stanowisku starosty kartuskiego Czarnocki mówi wiele dobrego. Twierdzi, że przywitany na tym stanowisku bardzo nieprzychylnie zdołał w krótkim czasie podnieść dobrobyt na powierzonym sobie terenie i zrobił dużo dobrego, nic więc dziwnego, że na pożegnalnym zebraniu wydziału Powiatowego wspomniał o swoich zasługach, twierdzi jednak że nie wiedział o tym, że w tym właśnie momencie podsunięto członkom Wydziału do podpisania wniosek o umorzenie jego długów w miejscowej KKO.

Czarnocki na zakończenie swych zeznań twierdzi kategorycznie, że prowadził tryb życia w miarę skromny, nie uprawiał hazardu, do Sopot nigdy nie zaglądał i nie wie nawet jak wygląda Kasyno Gry.

Po tym dłuższym przemówieniu oskarżonego, które go wyraźnie wyczerpało zabiera głos jeden z poważniejszych świadków b. starosta morski p. Wendorff.

Po oznajmieniu przez przewodniczącego Trybunału, że świadek decyzją Ministerstwa Spr. Wewnętrznych jest zwolniony z tajemnic służbowych, i na prośbę adwokata Rudzińskiego (obrońcy) świadek składa sensacyjne oświadczenie, że był i jest przekonany, iż Czarnocki jest to człowiek uczciwy i porządny.

Dalsze zeznania świadka na wniosek prokuratora odbyły się przy drzwiach zamkniętych ze względu na zachowanie tajemnic państwowych i bezpieczeństwo publiczne.

Jak już zaznaczyliśmy, zeznania złożone w tym celu były bardzo korzystne dla oskarżonego

Rozprawa trwa dalej i zeznawać jeszcze będą liczni świadkowie.

Kina kieleckie:

Czwartek Noc walca
Palace: Szary człowiek
Casino: Rycerze pustyni
WF. i PW. Władczyni puszczy

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Organizacja chałupnictwa w województwie kieleckim

W ostatnim czasie odbyło się w Kieleckiej Izbie Rolniczej zebranie Podkomisji przemysłu ludowego i chałupniczego na wsi pod przewodnictwem p. Radcy Smoły oraz przy udziale m. in. delegatów Funduszu Pracy i Związku Izb i Organizacyj Rolniczych RP.

Podkomisja, ze względu na znaczny rozmiar produkcji i dużo możliwości rozwojowej wysunęła na plan pierwszy organizację następujących gałęzi przemysłu wiejskiego w woj. kieleckim a to: przemysłu drzewnego, tkactwa lnianego i wełnianego, przemysłu kamieniarskiego, wikliniarskiego, garncarskiego i inn.

Prace organizacyjne są już prowadzone w zakresie przemysłu drzewnego w Górach Swiętokrzyskich. Również duże możliwości turystyczne tego terenu sprzyjają rozwojowi przemysłu pamiątkarskiego.

Dalsze, rozpoczęte już prace, dotyczą tkactwa lnianego w różnych powiatach, przędzalnictwa, farbiarstwa i tkactwa wełnianego w powiecie koneckim oraz opoczyńskim, przemysłu wikliniarsko-koszykarskiego w rejonach nadwiślańskich, garncarstwa w powiecie iłżeckim, kieleckim i sandomierskim.

Po za tym, z pośród innych jeszcze gałęzi przemysłu domowego projektowane są prace nad organizacją kamieniarstwa, obejmującego wyroby z marmuru i eksploatację piaskowca.

Realizacja wymienionych poczynań dokonywana będzie w porozumieniu z pozostałym samorządem gospodarczym i Funduszem Pracy.

Pies doberman brązowy podpalany wabi się „Emir" zaginął w piątek Odprowadzić za wynagrodzeniem ulica Chęcińska 22, Malukiewicz.

Akwizytorzy ogłoszeniowi poszukiwani
Osobiste zgłoszenie w Administracji

Przypomnienie

Przypominamy, że najsmaczniejsze wędliny nabyć można w nowootwartym sklepie p. f. P. Michałowski w Kielcach przy ul. Sienkiewicza 34.

Sklep jest obficie zaopatrzony w wędliny niezrównanego smaku, przeróżnych gatunków, dotychczas nie znanych w Kielcach.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Zgrała się w naparstki

Łachwiczowa Luba (Kielce, Sienkiewicza 44) idąc ulica Piotrkowską zauważyła grających w naparstki na pieniądze Jeden z grających osobników zaproponował jej, by zagrała i ta przegrała 10 zł. Osobnik ten w dalszym ciągu namawiał ją do gry, a gdy zaczęła grać przegrała znów 45 zł., po czym osobnik ten zbiegł.

Mecz bokserski

Dziś w sali teatru Polskiego odbędzie się niezwykle ciekawe spotkanie drużyn bokserskich „Makkabi" z Krakowa i „Granat" z Kielc.

Sportowy klub fabryczny „Granat" wykazuje swą sekcją bokserską wielkie ożywienie w bieżącym sezonie i każdy występ tego klubu na ringu jest witany przez sportowców kieleckich ze szczerym entuzjazmem.

Początek meczu o godz. 17-ej.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32.   Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.